GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 150.

Dnia 20go Września 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

KONGRES POKOJU W GENEWIE.

Dziwna to, za prawdę, ta nasza epoka! Wszędzie chaos, i u spody i u góry; narody i ich rządy trawione są jakąś wewnętrzną gorączką, która je w nieustający ruch wprawia, ruch bez oznaczonego celu, bez definicyi żadnéj i bez podstawy. Dawniejsze zasady ludowe, ta poezya wolności, która tak wysoko kształciła i uszlachetniała ludzi, iż zdawalo się, jak gdyby chwila solidarności międzynarodowéj zstępowała nareszcie na ziemię, zastąpioną została jakąś regulaminową, administracyjną powolnością na wszystko, co staréj polityce dynastycznéj nie przeszkadza, co policyą i militaryzm utrzymuje na piérwszym rzędzie hierarchii społeczeńskiéj. Królowie do dawnych strojów feodalnych dodali lekką czapeczkę frygijską i to ma znaczyć, że się zbliżyli do ludu, że dawne ich wszechwładztwo wróciło do swego źródła, do powszechności. Ludy pozorami olśnione, cudami przemysłowemi zachwycone, zapomniały przeszłości, przemazały doświadczenie i gonią niepewne jutra za blichtrami schlebiającemi ich próżności i rozbudzonéj namiętności zbytków ciała i duszy. Nic świętego, nietykalnego nie ostało się w Europie. Bóg, religia, narodowość, familia, wolność, osobiste niebezpieczeństwo czy obywatelska godność, wszystko to w rękach dumy i chciwości służy za narzędzie tylko, za środek rządzenia. Kto wątpi o tém, ten niechaj się zapyta Moskali i Niemców, co zrobili i co robią z Polską, którą gwałtem, podstępem i zdradą rozszarpali i ciemiężą; niechaj się dowie najprzód, na jakich to rękojmiach zabezpieczona swoboda ludów, które nie liczą wojsk na krocie a budżetów na miliardy; niechaj wyrzeknie w sumieniu swojém, czy najważniejsza przyczyna złego, które trapi Europę, nie spoczywa w téj niechrześciańskiéj zasadzie: "każden u siebie, każden dla siebie," zarówno wyznawanéj przez rządy jak i przez ludy; niechaj się zapyta mężów stanu, nie tylko tronowych doradzców ale i najskrajniejszych liberałów, nie tylko pana Rouhera i lorda Derby ale i pana Juliusza Favre i pana Brighta, co znaczy w praktyce sławna maxyma rządowa "nieinterwencyi," jeżeli nie schlebianie możnym despotom, jeżeli nie obojętność na wszystko, dopóki interes własny bezpośrednio nie dotknięty. Kiedy te kwestye zbada sumiennie uczuciem chrześciańskiém, braterskiém, a nie egoistyczném, wtenczas dopiéro dostrzeże, jak złudną, jak niewczesną, jak ironiczną jest dzisiaj zabawka w kongresy pokojowe.

Zdawałoby się, że ludzie wyżsi sercem i umysłem, niezależni od czasowéj polityki, naprzeciwko rządowym zaręczeniom pokojowym, pokrywającym tylko wojenne zamiary, postawią szczérą, otwartą politykę solidarności ludów, a przykładem dobrych wojowników nie będą rozrzucali sił swoich po ciasnych ścieżkach wewnętrznych sporów, ale pójdą bitym szlakiem nieubłaganéj wojny do źródła despotyzmu, do tego muru mongolskiego, o który wszelkie podrzędne despotyzmy opierają swoje namioty. Zdawałoby się, że ci ludzie, nie goniący za błyskotkami popularności, za pospolitém połechtaniem własnéj miłości lub za teoryami nie mającemi ujętego wyjścia, zwołani po piérwszy raz na sejm ludowy ze wszystkich krajów Europy, zapomną o drobnych sprawach swoich i staną na gruncie wspólnym, położą rękę na najboleśniejszéj ranie ludów i wskażą drogę do osiągnienia najpiérwszego, najpilniejszego celu: oswobodzenia ludów najbardziéj cierpiących, najwięcéj pokrzywdzonych, ażeby tym sposobem przywrócić głos swobody tym, bez których wszelkie kongresy pokojowe będą tylko naśladowaniem urzędowéj obłudy. Tym czasem cóż widzieliśmy na kongresie Genewskim? Garibaldi żąda zwalenia papieża i wywołuje najtrudniejsze, najniebezpieczniejsze zadania teologiczne, sięgające aż saméj istności Boga, a pan Fazy, jako wyćwiczony szermierz radykalistów Genewskich, korzysta z téj niefortunnéj wycieczki Włoskiego bohatera, ażeby liczbę swoich stronników pomnożyć i urząd w radzie kantonowéj sobie zabezpieczyć. Bakunin szeroko i gładko prawi o federacyi ludów, a zapomina, że federacya taka dopiero wtenczas mogłaby wejść pod rozprawy, kiedyby wszystkie ludy oswobodzone zostały, że przeto nie o federacyi dzisiaj, ale o środkach wydarcia despotyzmowi ofiar mówić należy. Pan Simon, bardzo uczony i szczery radykalista Niemiecki, przyznaje się do wszystkich prawie błędów ojczyzny swojéj względem cywilizacyi i ludzkości, jeden tylko i to najważniejszy tając, to jest wspólnictwo narodu Niemieckiego w rozbiorze i uciemiężeniu Polski. Czyż to proste zapomnienie improwizacyi? Może też duch zaborczy znalazł usprawiedliwienie w liberalnych uczuciach pana Simona tak jak u wielu jego rodaków. Inny mówca powstając żarliwie przeciw wojnie, podawał za jedyny środek zapewnienia wiecznego pokoju zaprowadzenie powszechnéj rzeczypospolitéj, jak gdyby ta drobna, niewinna reforma uskutecznić się dała samém uderzeniem czarodziejskiéj laseczki. Inny znowu, w imieniu międzynarodowego stowarzyszenia wyrobników, za główny warunek swego przystąpienia do kongresu pokojowego położył przyjęcie zasad socyalnych. Każden chciał czegoś innego, każden na inny ton śpiewał swoją piosenkę, nie troszcząc się bynajmniéj, czy echo téj piosenki daléj się odbije jak o mury sali obradowéj, i czy prócz umówionych naprzód zwolenników kto więcéj jéj przyklaśnie.

Jedném słowem kongres Genewski zawiódł oczekiwanie; zamiast pochodni oświecającéj drogę przyszłości wywiesił drobne chorągiewki socyalnych i religijnych sporów; zamiast jednéj wielkiéj krucyaty przeciwko najtwardszemu nieprzyjacielowi wolności ludów, ogłosił tyle cząstkowych krucyatek, ile mógł wysłuchać zebranych koryfeuszów, i podał broń szyderstwa w ręce nieprzyjaciół wszelkich nieurzędowych objawów ludowéj myśli. Z tém wszystkiém,

mimo gwaru i chaosu, mimo niedołęztwa tego piérwszego porodu, kongres ludowy w Genewie nie pozostanie bez wyływu. Ujemne jego strony będą przestrogą na przyszłość; rozwaga, bliższe zbadanie ogólnych, Europejskich potrzeb doradzi odsunięcie fałszywych haseł, i wyrobić może program postępowania, w którym solidarność ludów wskaże wszystkim szczerym obrońcom wolności najważniejsze zadanie naszéj epoki: wypędzenie z Europy najgroźniejsaego nieprzyjaciela cywilizacyi.

O SIŁACH NARODOWYCH.

LIST IV.—(Dokończenie.)

Wszelka dwulicowość najzgubniejsze zawsze wywiera wpływy. Nie darmo powiedziano jest: dwom panom nie będziesz służył, albo Bogu albo mamonie. Nie wiem dla czego, pomijając ten text tak często przez każdego popa w kościele cytowany, a tak prawdziwy, zachciano u nas być nowomodnymi Wallenrodami. Powiadam: nowomodnymi, bo Walenrod cały żywot poświęcił zaparciu się swoich uczuć i ludzkości, by raz ale stanowczo zdradzić wroga, a zdradziwszy go już mu się więcéj nie łasił; gdy zaś naszym politykom się wydało, że zdradzając codziennie w drobiazgach najazd i wynagradzając go zdradami własnego stronnictwa, można u obydwóch rosnąć w mir i potęgę. Wartogłowe naczelniki wydawały rozporządzenia, by niektórzy patryoci po tylu to a tylu godzinach po przejściu oddziału dawali znać o ich bytności. Nie raz urzędnik cywilny władz narodowych wykonywał takie manewra, jak zapraszanie na wieczorki Moskali; żony i córki ich miały nawet odwagę czy podłość mizdrzyć się do tych, którzy ich krewnych jutro mieli dokalać na pobojowisku lub w tryumfie wlec posiekanych na zrazy. Tę hydotę barwiono koniecznością niezwracania na siebie uwagi. A gdy trzeba było działać szybko i sprężyście, coż dziwnego, że pan naczelnik cywilny grający w karty z pijaną hałastrą wrażą nie miał czasu ani zebrać podatków, ani dostarczyć żywności dla obozów, ani nawet czasu zdać dokładnego raportu, musiał nawet pod sekretem widywać się z patryotami czynnymi, którzy byli podejrzani u najazdu. Z tego następstwo takie. Ludzie dobrze myślący gardzili podobném upadlaniem się i szemrali. Ciągłe obcowanie z Moskwą nie mogło ochronić, by którykolwiek ze zbirów nie dopatrzył stósunku z miatieżem i nie doniósł; a taki donos jeden pachnął więzieniem kilkomiesięczném i najczęściéj wywiezieniem do Rossyi jako już podejrzanego, choćby się nic nie wykryło. Fałszywe alarmy puszczane przed Moskwą wprawdzie mitrężyły ją trochę, ale umiała się ona łatać korzystając ze zgorszenia dawanego. Wszędzie jest pełno ludzi, którzy to miano noszą dla tego, że w katechizmie powiedziano: "człowiek najbardziéj różni się od zwierząt iż chodzi z podniesioną głową i patrzy ku niebu," co każdy uczeń klasy trzeciéj wie i może zaświadczyć. Tacy ludzie, widząc płaszczenie się niby pozorne patryotów, wolą brać je za dobrą monetę i hajda naprzód, nuż ich prześcigać w nikczemności. I jeżeli piérwsi z rozkazu półgłówka pułkownika dawali znać o oddziale, to ci sua sponte już to czynili, usprawiedliwiając siebie posiadaniem majątku, żony, dzieci itp., chociaż ojczyzna mówiła słowami Chrystusa: "Kto porzuci ojca i matkę a nastąpi mnie, zbawion będzie." Ztąd powstawała okropna demoralizacya. Tysiąc osób poległych na pobojowisku, zaraźliwe powietrze od trupów oddanych na pastwę zgłodniałym wilkom i krukom nie demoralizowały tak całe powiaty, jak to płaszczenie się, które zaprowadziły wreszcie ostateczną klęskę—denuncytorstwo. W następnym liście zobaczymy, jak upadały organizacye jedna po drugiéj i jak oddziały pozostawały bez żadnych stósunków, jakby w obcéj krainie.

Upust krwi zawsze sprowadza gorączkę. Przegraną lub wygraną bitwę—a ktoż z tych co nie byli na placu boju może ostatecznie rozstrzygnęć kto wygrał?—biuletyny obydwóch stron walczących po swojemu rozgłoszą, a w miarę tego komu więcej dają wiary do pamięci współcześni przekażą. Największa przegrana o kilka mil już się zmienia w wygraną; i nie raz gdy na placu boju bohaterowie święcą zwycięztwo, w niedalekléj ustroni cicha, dziewicza łza skrapla tęskne oko płonące w modłach za poległymi w klęsce strasznéj. Więc, gdy można tłumaczyć jak chcąc wypadki bitew, nie dziw, że każda bitwa jednych rozgorączkowuje i pcha do tych konwulsyjnych ruchów, które są w stanie ostatecznie dźwignąć pokłady czerniawy. Strach zaś zmraża, obezwładnia. Widziałem tłumy wracające z Golgot naszych; nigdy ani rozstrzelanie, ani powieszenie, chociaż sprowadzały jęki tłumów najmniej sercowych, nie demoralizowały reszty; nawet przychylni Moskwie z oburzeniem spoglądali na te hekatomby barbarzyńskie. Lecz ani razu nie udało mi się spostrzedz nawet bardzo mężnych, by wieść o wydawaniach nie zmroziła, nie zbezwładniła ich choćby na chwilę. Zwątpienie udzielało się jak dżuma.

Nasz chłop, jak powiedziałem, mimo nienawiści do panów, zachował trochę wiary we dwór. Przez niego przesyłały się listy i liściki do wojennych naczelników, może z zaprosinami na obiad lub śniadanko, albo na bacchanalia do pobliżkiego miasteczka. Lecz nie umiejący czytać nie wiedział co woził; wiedział tylko, że pan ma stósunki z Moskalami, to mu w pamięci zostało. Ciemnota jego nie pozwalała mu w zupełności zdać sobie sprawy z winy, jaką popełniał swą prawdomównością; więc zapytany przez naczelnika o miatieżu i t. p. nie raz przez swą serdeczność wyspowiadał się więcéj niż należało; a naczelnik moskiewski, chcąc drzyć bogatych, głosił, że oto chłopi mu wszystko donoszą, i nie raz przyjacielsko udzielona wiadomość przez przyjaciela publicznie ogłoszona za sprawkę chłopską. Zamiast dojść przyczyny tego zjawiska psychicznego, z odstawnych junkrów nawerbowani nasi pułkownicy postanowili zdrady przeciąć okropnością zgrozy i srogością. Zaczęły się wieszania. I większa część, a najmniej połowa naszych naczelników powstańczych sławna ztąd, że powiesić kazała więcéj Polaków niż bitew z Moskalami stoczyły ich oddziały. A niestety! między powieszonymi nie było prawie wcale szlachty ani obywateli-ziemian. Powiadam, niestety! nie dla tego, bym pragnął widzieć choćby jednego szlachcica wiszącego; już ich dosyć nawieszała Moskwa; ale to za jednostajną winę. Zemindaryzm umiał się wykręcić zręcznie od sądów; a dobre smakołyki dostarczane do obozu jawnych łotrów uchraniały od śmierci, gdy tym czasem chłop dyndał na stryczku. A kiedy Moskalowi złapanemu do niewoli płacili po parę rubli nawet i wypuszczali go na swobodę, gdy nawet Czerkasskiego nie powieszono, dość było zeznania jakiegoś pana, wójta, chłopa lub kogokolwiek, że taki to jest przeciwny sprawie narodowéj i jest zdrajcą lub szpiegiem, by w kilka godzin kilku błaznów, którzy nie słyszeli może, że już Seneka powiedział: "homo res sacra," na śmierć, za przykładem moskiewskich sądów idąc, skazywali. Pomijając, że takiéj rzeczy jak prawo miecza, jus gladii, piérwszemu lepszemu ojczyzna poruczyć nie może bez wielkiéj odpowiedzialności; niezaprzeczoną zgrozą było oddawać całe powiaty na dowolność ludzi nie raz słynnych z tchórzowstwa, pułkowników co zjadali przysmaki w obozach, gdy żołnierz żył o suchym chlebie, a którzy po smacznym obiedzie na pograniczu Korony śmiercią karali za to, że dwa dni nie jedząc ukradł kawałek chleba (jest to fakt, nie wymieniam osób, bo powiadają, że uderz w stół a nożyce się odezwą), lub męztwo swe okazywali każąc wieszać innych, gdy tym czasem sami pod pierzynami w Augustowskiém ukrywali się i t. p. Szczególnie gorszącą rolę w rzemiośle katowskim odgrywali ministrowie Boga. Nic nie było potworniejszego jak widok księdza co spowiadał skazanego przez siebie na śmierć i dawał odpuszczenie, gdy tym czasem jako człowiek sięgał po głowę! A nie wyjmując drugiego Witolda Litwy, bohatera Mackiewicza, który powiesił 30 chłopów, nie wielu się znajdzie księży co by nie wieszali domniemanych zdrajców. Nie bierzcie tego, łaskawi pasterze, dosłownie, własnemi rękami postronków na szyje nie zaciągaliście, ale wasi protegowani kaci na wasz rozkaz to czynili. Wiem, że znajdą się ludzie co ujmą się za sławą księży i zaludnią całą Polskę tysiącem patryotów i obywateli w sutanach. Jednak tkwi mi w umyśle teorya fanatyka: instygator bada oskarżonego o szpiegostwo; Mackiewicz, którego zkądinąd bardzo uwielbiam a nawet za świętego męczennika sprawy zaliczyć gotów jestem—co naturalnie jego błędów za dobre uczynki poczytywać nie obowiązuje mię wcale—wobec obozu wyrzekł te słowa: "co tam jego badać długo, z samych oczów widać, że to szpieg," a późniéj dodał: "coż tam, jeżeli nie winien, to pójdzie do nieba, a jeżeli winien, to wcześniéj czy późniéj do piekła pójdzie." Tę logikę, na nieszczęście prawie wszyscy księża podzielali. Niektórzy nawet naczelnicy nieksięża wieszali bez indagacyi, wydawali wyroki śmierci na mocy ustnych oskarżeń, a wymawiając się brakiem czasu niechcieli nawet słyszeć obrony i tłumaczenia obwinionego. Lecz o te zgrozy potrącać przykro, bo winowajców, którzy za podobne sądy zasługują sami na gardło, za wielu.

Coż za wpływ mogły te nietaktyczne kroki wywrzeć na ludność miejscową? Ogłuszyć ją, zbezwładnić wobec powstania; bo gdy z jednéj strony płaszczenie się panów przed Moskalami najhaniebniejsze zgorszenie dawało chłopu co do poczucia narodowych obowiązków, który nie był w stanie zbadać ich walenrodyzmu, a pozbawiony rady dworów, pomimo swego przywiązania do ojczystéj gleby, swojéj nienawiści do wroga, i swojéj chęci nawet pozbycia się najazdu, dla braku oświaty, nie przyzwyczajony do myślenia, nie mógł żadną miarą sam wytknąć sobie patryotycznéj drogi postępowania, tak téż z drugiéj strony dziwactwa dowódzców oddziałowych odstręczyły od walki nawet tych co chcieli szczerze iść do boju.

Ze starowiercami i rozkolnikami było gorzéj. Nieoględne spalenie wioski w Inflantach przez Ziberg-Platera popchnęło ich koło Krasławia do hajdamaczyzny i wściekłości prawie. A gdy Ibiański *vel* Robak, otrzymawszy pozwolenie od wojewody Kowieńskiego wieszania opornych sprawie narodowéj, natychmiast skorzystał z tego pełnomocnictwa, by w Ibianach (czy sąsiedniéj wiosce W.) powiesić 13 burłaków, którzy piérwéj dostarczali żywności i wiadomości Albertusowi, za to, jak złe języki powiadają, iż dawniéj mieli niesłuszny proces z jego rodziną i najazd jego ziemię im na własność przyznał, w całéj Kowieńskiéj gubernii burłacy doszli do wściekłości i rzadko gdzie sprzyjali powstaniu. Zajście Robaka tém haniebniejsze, że pociągnęło jeszcze okropniejsze następstwo. Murawiew wziął się karać winnych. Na razie nikogo z oddziału Robakowego nie złapał; postanowił powiesić i rozstrzelać na gruncie z pośród tych którzy dawniéj siedzieli w więzieniu a na śmierć skazani byli. Lecz w owéj chwili i takich nie było w Kowieńskiém więzieniu. Był Wróblewski sądzony na 6 lat do ciężkich robót i Iwaszkiewicz (jeźli się nie mylę) na 4 lata. Więc wbrew wszelkim zwyczajom prawniczym, wydaje wyrok piérwszego rozstrzelać a drugiego powiesić w Ibianach i to natychmiast. W parę dni więc po katastrofie z burłakami, dwóch niewinnych znalazło śmierć przy słupie i na stryczku. Ktoż ich krew na siebie przyjmie? Może Murawiew? Na nim i tak jéj za wiele.

W czasie wojny przypuszczam karę śmierci, ale wyroki muszą być wydawane na mocy niezbitych dowodów. Lud cały, wszystkie klasy całego narodu tych wyroków nie potępią, choćby nawet nie istniało prawo gardło. Ale posyłanie do nieba niewinnych, odbieranie życia bez dowodów, sądy bez audytorów i obrońców; lub przywiązywanie do drzew w puszczach jak to robił ś. p. Jundziłł i t. d., muszę zaliczyć do tych wrzodów, co ropiąc się sprawiają ból ojczyźnie i jéj siły marnują napróżno, każąc moralny stan narodu. Rodzina zgładzonego staje z konieczności po stronie moskiewskiéj; widząc napad tych, którzy bronić by powinni, zniechęca się, wytacza żale. A czyż w oczach bezstronnych może być uznane za dostateczną przycnyzę

zgładzenie kogoś ze świata za to, że Moskale nahajem zmuszą jechać o kilkanaście werstw z pismem do komend i to w czasie, gdy powstanie stanowczo się chwieje? A to jest pewném, że najwięcéj powieszono, gdy już śmiało czoła Moskwie stawić się nie odważono i na rozkaz Rządu Narodowego umykano od możliwych spotkań, byleby dociągnąć powstanie do "przyjścia Francuzów," jak wtedy mówiono. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Po gazetach zagranicznych i krajowych rozchodzą się co raz szczegółowsze wieści o chorobliwym stanie umysłowym cara Alexandra. Wszędzie widzi królobójców, kroku nie zrobi bez nabitych rewolwerów, których już dwa razy użył w strachu przeciw zbliżającym się do niego oficerom. *Dziennik Poznański* podał korespondencyą z Petersburga donoszącą, że w rządowych sferach Moskiewskich zadecydowano, iż Car nie może się już zajmować sprawami państwa; rejencya pod zwierzchnictwem Carskiego brata Konstantego ma być ustanowioną.

— Berezowski, przewieziony z Paryża do Tuluzy, ma w tych dniach popłynąć do Nowéj Koledonii, przeznaczonéj mu na stałe więzienie. Rodacy i liczni wielbiciele charakteru tego nieszczęśliwego młodzieńca nie zapominają i nie zapomną zapewne o dalszym jego losie.

— Do jakiego stopnia dochodzi nienawiść Moskali do Francyi, najlepiéj dowodzą wiadomości umieszczane w dziennikach krajowych już to o tajnym reskrypcie ministeryalnym, nakazującym wszystkim gubernatorom cesarstwa przedsięwziąść środki do wydalenia z prywatnych domów guwernantek i guwernerów Francuzów, już to o świeżém postanowieniu, ażeby w szkołach Królestwa Polskiego wykład języka francuzkiego zupełnie zaniechanym został. Profesorowie Francuzi już dymisye z posad swoich otrzymali. Ma to być nowy środek do zmoskwicenia Polski.

— *Charkowskie Wiedomosti* uskarżaią się na brak profesorów. "Według etatu przeznaczone pensye na 14 nadzwyczajnych profe-"sorów, a obecnie u nas zajęta jedna tylko posada." Brak sił naukowych w Rossyi czuć się daje i po innych wszechnicach prawie w podobnym stósunku. I mimo to Moskale myślą, że nas przewyższają w postępie.

— Jak sumiennie prowadziły się przy Murawiewie i Kaufmanie sprawy polityczne, niech służy za dowód jeszcze jedno rozporządzenie Kowieńskiéj izby dóbr państwa, zamieszczone w *Inwalidzie* i *Moskiewskich Wiadomościach*, w którém majątki Balcze jakoby Juszkiewicza, Konne i Korsakiszki jakoby Odyńca, Lesniki albo Jasnogórka jakoby Sawickiéj i Winiki uwalniają się od przymusowéj sprzedaży. To jest majątki przypisane były wymienionym osobom i skonfiskowane, a właściciele domniemani w Syberyi. Po kilku latach okazało się dowodnie, że majątki wcale nie do tamtych właścicieli należały. Więc sprawiedliwa Moskwa, zrujnowawszy cudze mienie, nie wynagrodziwszy za straty i nie zwróciwszy kilkoletniego dochodu, ziemię uwalnia od przymusowéj sprzedaży, oddaje rzeczywistym właścicielom. Komentarzy nie trzeba.

— W Lubelskiém nie przyjmują prośb pisanych po polsku, ztąd wielki ucisk dla ludu wiejskiego, bo nie wielu się znajdzie, którzyby umieli władać dobrze językiem rossyjskim.

— *Wiest* podaje opisanie następnego wypadku w Grodnie. Od kilku wieków zbudowany był tam klasztor karmelitów, który przed kilkunastu laty został zamknięty, gmach zaś był oddawany kwaterującym wojskom na składy rozmaite i na spichrze. Na facyacie stało pięć figur drewnianych, Najświętszéj Panny, Ś. Magdaleny, Ś. Jana i t. d. wielkości sążniowéj. Policmejster, Tatar, kazał je zniszczyć i, zebrawszy policyą z żydami razem, kazał pozrzucać posągi "bardzo dobrze zachowane, zachowujące najdokładniéj wyraz każdéj twarzy," i poobalać na ziemię krzyże. Podruzgotane szczątki walały się kilka dni, a późniéj zaniesione zostały do stanowéj kwatery i zniszczone. Korespondent kończy oburzeniem na takie nieuszanowanie dla chrześciańskich pamiątek. Chociaż niedosłowny, ale wierny opis ten podajemy z tego powodu, że pisał go rodowity Moskal, urzędnik; zamieściła zaś gazeta *Wiest* wychodząca w Petersburgu. Więc jeżeli się oburzyło serce nawracającego na prawosławie, to nas oprócz religijnych uczuć musi obrazić to barbarzyńskie nieuszanowanie dla historycznych pamiątek, ta walka z bałwanami, z kawałkiem żelaza, z krzyżami i t. p. dla tego że nie są wedle ukazu, że nie takie jak Arzamowskie bohomazy lub z trzema poprzeczkami krzyże stawiane na cerkwiach. Lud równie dziki, cuchnący kabakiem i Tamerlańszczyzną, jeszcze wiele krwi wylać musi, nim będzie miał prawo się wpisać do rodziny narodów oświeconych.

— Do podobnych objawów nadto należy i korespondencya *Gołosu*. Tam piszą z Wilna, napadając na to, jak być może taka bezecność, że w czysto rossyjskiém mieście lud prosty *nawet niekatolicki*(sic) śpiewa polskie modlitwy i pieśni, leży krzyżem w polskich kościołach; a po kawiarniach, traktyerniach słychać jedynie polską mowę. Oficerowie Moskale rodowici i urzędnicy, by mieć zaszczyt posłuchać szczebiotu nadobnéj dziewicy, uczą się umyślnie po polsku i zamiast być naginaczami miejscowych obyczajów do swego trybu, ulegają wpływom otaczającéj sfery. Rzucone na nas pioruny kończy: "Nie, panowie, dokąd nie porzucicie waszéj przebrzydłéj mowy "(*paganuju* riecz) polskiéj i nie wyrzekniecie się wszelkiéj wspól-"ności z polskością, wam dotąd zmiłowania nie będzie." Nie będziemy téż prosić tego zmiłowania. Wolimy gniew i nienawiść wrogów niż ich litość i zmiłowanie, które słabe dusze prowadzą do podłości i do odstępstwa a mężnym najczęściéj wytrącają odwagę, "O cześć, nie o litość u obcych nam prosić,—dla kraju żyć myślą i słowem i czynem—i jarzma męczeństwo bez sarkania znosić—usque ad finem, usque ad finem." Oto nasz program, a on i srogości i łaski moskiewskie pokona.

— We Lwowie rada miejska jednogłośnie uchwaliła zaprowadzenie polskiego języka do wszystkich szkółek przez miasto utrzymywanych, bądź tych, którym miasto udziela zapomogi. Podobnéj treści uchwała zapadła także w Krakowie. Ponieważ w tych dwóch miastach ilość uczniów kończących siódmą klasę w polskich szkołach była znaczna, po wakacyach zatém z rozkazu władz dołącza się ósma klasa do tych szkół. W Galicyi całéj zatém będzie już dwie zupełne szkoły średnie z całkowitym wykładem polskim. Namiestnictwo nadto poleciło w korespondencyi z władzami szkolnemi używać języka polskiego, co najbardziéj się niepodobało *Słowu*, które ubolewa, że "panowanie polskiéj mowy na Rusi naszéj szerzy się w rozmiarach, jakich za panowania Austryackiego nigdy nie było." Równocześnie *Inwalid* donosi, że w Chełmie w moskiewskim gimnazyum znajduje się wielu Rusinów Galicyjskich, i że na pociechę Moskwy niektórzy postąpili do tamtejszego seminaryum.

— Wybór Starkla do rady szkolnéj został przez namiestnika unieważniony, jakoby posiedzenie nie było kompletne. Prawdopodobnie Starkiel po raz drugi będzie wybrany. *Dziennik Poznański* przewiduje, że namiestnik i drugiego wyboru nie zatwierdzi, i dla tego radzi, ażeby Starkiel zrzekł się kandydatury dobrowolnie. Że zawziętość hrabiów i wielmożnych wielka, nie wątpimy; może więc być, że osobistego przeciwnika Gołuchowski nie zatwierdzi. Jednak dla czegoby zaszczycony ogólném zaufaniem dobrowolnie miał ustępować z pola, nie rozumiemy. Pora byłaby już raz zaprzestać się cofać przed urojonemi strachami. Jeżeli znieważą wolność wyboru, to niechże świat wie, że popełniono gwałt. Dobrowolne cofanie się byłoby zdradą zasady wygłaszanéj.

— Do sejmu rzeszy Północno-Niemieckiéj zostali wybrani w Księstwie Poznańskiém: Wierzbiński, Kwilecki, Niegolewski, Graeve, Chłapowski (w Krobi), Kantak (w Mogilnie), Buchowski; w Prussach: Jackowski Hiacynt, Czarliński, Radkiewicz; w ogóle w Poznańskiém 8, a w Prussach 3. Oprócz tego jeszcze za kilka dni odbędą się utarczki sejmikowe w okręgach: Kwidzyńsko-Sztumskim, Bydgoskim i Świeckim, gdzie na kandydatów polskich postawieni są Donimirski, Ulatowski i Różycki.

— Z powodu uroczystości, jaka miała miejsce w Żółkwi na cześć Jana Sobieskiego, dziennik ministeryalny Wiedeński *Debatte* zamieścił artykuł dotyczący sprawy Polski, który powszechną na siebie zwrócił uwagę.

"Upadek Polski—powiada organ pana Beusta—sprowadził upa-

"dek jedynego przedmurza, jakie Europa stawić mogła postępowi "Rossyi, a jednocześnie Austrya ugodzoną została wyłomem, po za "którym stoi groźny panslawizm. Co więcéj zbezwładnienie ludu "Polskiego zadało fatalny cios armii obrońców wolności, i wiemy "dobrze, my Austryacy, jak szkodliwém stało się zbliżenie granic "rossyjskich rozwojowi liberalnych myśli w Austryi. Jeżeli chcemy "zamknąć ten wyłom, jeżeli chcemy dać wolności w Austryi nowych "i szacownych obrońców, potrzeba ażeby się Austrya pospieszyła "z wyzwoleniem narodu Polski, potrzeba ażeby wystąpiła jako "zbawca, podobnie jak Polacy niegdyś przybyli na jéj obronę. "Polska wskrzeszona stanie się najlepszym i najwierniejszym "sprzymierzeńcem Austryi przeciw zaborom panslawizmu, który "w ogromnéj i monotonnéj jednostajności, może zgnieść wszelki "ruch wolności."

Debatte miarkuje się w swoich zapędach, kiedy przychodzi do praktycznéj części swego założenia, i kończy skromnemi radami, ażeby Austrya tym czasem przyznała Galicyi prawa, których jéj dotychczas odmawiała. Wszakże jego energiczne wystąpienie w obronie narodu Polskiego jest dosyć ważnym symptomem obecnéj chwili.

Równocześnie z artykułem dziennika Wiedeńskiego, umieścił *Siècle* Paryzki bardzo poważną rozprawę o obecnym stanie spraw Europejskich, w którym także podnosi myśl przywrócenia Polski, jako jedynego rozwiązania kwestyi Wschodniéj. Wiadomo, że *Siècle* nie zupełnie jest oddalony od zaufania sfer rządowych; powiadają, że pan Havin oddaje w niektórych delikatnych sprawach nie małe usługi rządowi Francuzkiemu. Dla tego téż wyżéj wspomniony artykuł ściągnął także na siebie uwagę, a porównany z wystąpieniem organu pana Beusta w kwestyi przywrócenia Polski, miał on być komentarzem rozmów Salzburgskich.

Zapisaliśmy te objawy nie dla tego, ażebyśmy do nich mieli przywiązywać jakiekolwiek rachuby, gdyż wiemy, jak łatwo dzisiaj posunąć piona na politycznéj szachownicy a potém go cofnąć; ale żeby przypomnieć naszym braciom, jak żywotną jest sprawa naszéj Ojczyzny, kiedy jéj zawsze do kombinacyj politycznych potrzeba.

— Równie powszechną uwagę zwrócił na siebie artykuł *Inwalida*, napisany niedawno z powodu ruchu w Bułgaryi, w którym Moskwa występuje otwarcie jako protektorka wszystkich Słowian i grozi zaborem i rozbiorem nie tylko Turcyi ale i Austryi. W artykule tym pomiędzy ciemiężcami Słowian wyliczeni są nie tylko Turcy, Niemcy, Austryacy, Madiary, ale i Polacy, nazywani potwornymi dziwolągami, nie-Słowiańskimi Słowianami, którzy usilnie starają się odłączyć od wielkiéj rodziny, z któréj pochodzą. *Inwalid* przedstawia Polaków za ciemiężycieli nie tylko Rusinów w Galicyi ale i Bułgarów w Turcyi. Zdaniem jego, Polacy są nawet gorsi od samych Turków. "Renegaci polscy to—pisze ten dziennik—podżegają Turków do mściwego postępowania względem Bułgarów. "Znany dobrze Czajkowski, dawniejszy polski powieściopisarz, "a dzisiejszy jenerał turecki pod nazwą Sadyk Paszy, sławny Langiewicz, były dyktator i herszt nocnych morderców a teraz wielki "luminarz między baszybuzukami, i inni tego samego kalibru "pchają Turków do ostateczności." Zdaniem *Inwalida*, ruchu Bułgarskiego nie byli by w stanie stłumić Turcy, gdyby nimi nie komenderowali Polscy zbiegi, którzy, jeżeli nie szczególniejszemi talentami, to przynajmniéj znajomością europejskiéj taktyki się odznaczają. Nienawiścią zaślepiony moskiewski publicysta nie spostrzega się, że jego zła wiara podnosi tylko naszą sprawę i zwiększa liczbę jéj sprzymierzeńców.

EMIGRACYA.

— O udziale Polaków w kongresie pokoju w Genewie otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Do Redakcyj Dzienników Narodowych.

Zawiadamiam n niejszém rodaków, którzy zaszczycili mię swym mandatem na kongres pokoju w Genewie, iż z powodu zajść, które miały miejsce ze strony frakcyi ludności Genewskiéj celem przeszkodzenia posiedzeń kongresu, i na wniosek dotychczasowego komitetu centralnego (którego byłem członkiem), większość zapisanych na liście mówców i ja z piérwszych postanowiliśmy zaniechać prawa głosu przemówienia na obecném zebraniu kongresu.

Następnie przystąpiliśmy do zreorganizowania tymczasowego komitetu w komitet stały, wyznaczając sobie za cel i nazwę: "Związek Pokoju i Wolności (Ligue de la Paix et de la Liberté)."

Obrani podczas kongresu wiceprezydenci i sekretarze od każdéj narodowości, zostali zatwierdzeni członkami stałego komitetu. Ze strony narodowości Polskiéj obywatele: Józef Bosak-Hauke, Karol Brazewicz, sekretarz Stanisław Służewski. Pozdrowienie i Braterstwo.

Carouge prés Genève, 15 września 1867.

Józef Bosak-Hauke.

— Pomimo zakazu maira miasta Sables d'Olonne, ażeby na afiszach donoszących o koncercie zacnego naszego artysty, pana Sowińskiego, nie było umieszczoném: "au profit des malheureux Polonais," koncert się udał, gdyż Wandejczycy, zapatrując się na sprawę Polski z punktu katolickiego i prawowitości (légitimité), są przychylni Polakom. Proszeni jesteśmy o doniesienie, że ten koncert przyniósł czystego dochodu 250 fr. a drugi dany w Pouliguen 150 fr. co stanowi summą 400 fr. zebraną przez pana Sowińskiego na potrzeby naszych nieszczęśliwych braci. Oddaną one będzie jak zwykle w połowie komitetowi Franko-Polskiemu a w połowie księdzu Perraud, prezesowi stowarzyszenia De l'Oeuvre du Catholicisme en Pologne. Oprócz tego p. Sowiński posłał naszym rodakom na gwałtowne potrzeby: do Strasburga A. H. 15 fr.; do Paryża T. 10 fr.; do Nancy B. G. 20 fr.—razem 45 fr.

—Licencyat prawa w Nancy otrzymał Moszyński, nie Moszczyński.

— Pod tytułem "Historya Powstania Narodu Polskiego w 1861—1864 r." pan Agaton Giller, redaktor byłego pisma peryodycznego *Ojczyzna*, wydał książkę dosyć sporą, obejmującą odpowiedź jego na niektóre broszury i dokumenta w przedmiocie ostatniego powstania, napisaną w celu obronienia czynów tajnego Rządu Narodowego, a szczególniéj "jednego z naczelnych udziałów," jaki autor zajmował w powstaniu. Drugi tom ma być dalszym ciągiem piérwszego, to jest, że pan Giller ma w nim daléj prowadzić swoją osobistą polemikę z autorami broszur i pism dotyczących ostatnich wypadków krajowych. Dopiero trzeci i ostatni tom ma rozpocząć i skończyć właściwą historyą powstania. Dwa tomy wstępne a jeden rzeczy odpowiedniéj tytułowi, dziennikarska polemika zamiast historyi, ogłoszenie na okładce "drugie wydanie," kiedy piérwszego nie było, oto jest forma przyjęta przez pana Gillera, który się waha, czy ma naśladować Tacyta czy Mochnackiego. Co do treści książki, kto czytał *Ojczyznę*, ten już dokładnie o niéj uwiadomiony. Powstanie było przedwczesném, bo lud nie był przygotowany; organizacya tajna była dobra i rozumna; Komitet Centralny, dyrekcya biała, magnaci, zacni patryoci; Rząd Narodowy i Langiewicz byliby niezawodnie zbawili Polskę, ale Mierosławski i jego zwolennicy wszystko zgubili. Dołożmy do tego dużo żółci, niemałą dozę podnoszenia własnéj wielkości kosztem drugich, a będziemy mieli wyobrażenie o duchu, w jakim napisaną została książka, którą się panu Gillerowi podobało nazwać "Historyą Ostetniego Powstania."

Przed kilku dniami umarł w Paryżu po bardzo krótkiéj chorobie Leon Mazurkiewicz, pozostawiwszy w nędzy wdowę i kilkoro małych dzieci. W młodości swojéj gorliwy patryota, brał czynny udział w pracach narodowych. Uwięziony przez Austryaków w skutku wypadków 1846 r. odzyskał wolność, kiedy rewolucya Wiedeńska 1848 r. zmusiła cesarza Austryackiego do ogłoszenia bezwarunkowéj amnestyi dla wszystkich więźniów politycznych. Po krótkim pobycie w Paryżu udał się do swojego brata do Algieru, gdzie około 10 lat przeżył zajęty urzędem w intendenturze francuzkiéj. Powróciwszy do Paryża zajmował się gorliwie, chociaż nie zawsze odpowiednio, sprawami emigracyjnemi. W 1863 r. należał do wyzrawy Łapińskiego; po upadku powstania chwycił się nieszczęśliwéj myśli kolonizowania Polaków w Ameryce; a po nieudaniu się takowéj wrócił do trosków około potrzeb licznéj swojéj familii. Pokój jego pamięci.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Jan Szpręglewski, doktor, z Nimes .. .. .. fr. 2

(Uwiadomienie.) W dniu 29 września o godz. 5 po południu odbędzie się główne półroczne posiedzenie Zjednoczenia Pracowników Polskich w sali towarzystwa, 4, Tolmers Square, na które Rada zaprasza tak członków czynnych i honorowych jako też przyjaciół téj instytucyi.

---

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.